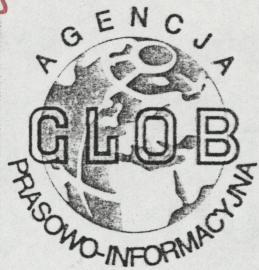


665



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

R

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

RZECZPOSPOLITA

02-015 WARSZAWA

Pl. Starynkiewicza 7

257 4-11-94

Nr z dn.

Z „Antygoną...” do Nowego Jorku

Wczoraj, pod wodzą reżyser Izabelli Cywińskiej, odleciała do Stanów Zjednoczonych ekipa artystyczna z warszawskiego Teatru Ateneum, którą tworzą aktorzy grający w spektaklu „Antygoną w Nowym Jorku”. Głośny już w świecie dramat Janusza Głowackiego pisany był na zamówienie warszawskiego Teatru Arena Stage. Swoją prapremierę — 13 lutego 1993 r. — miał jednak w „Ateneum”.

Polskie przedstawienie zostanie zaprezentowane amerykańskiej publiczności dwukrotnie w Chicago (w dwutysięcznym Copernicus Center) oraz na jednej ze scen w Nowym Jorku. Przypomnijmy, że w spektaklu reżyserowanym przez Izabellę Cywińską grają: Maria Ciunelis, Piotr Fronczewski, Janusz Michałowski i Henryk Talar.

— Jestem od początku wielkim fanem tej sztuki, która u nas spotkała się z dosyć dziwną krytyką — poruszaną głównie przez mechanizmy ambicjonalne — bo nie zauważyłem, żeby starano się ocenić ten tekst w kategoriach literackich dramatu scenicznego — powiedział Piotr Fronczewski. — W moim przekonaniu jest to tekst wspaniały, największy od wielu, wielu lat. Kiedy Janusz Głowacki przyjechał do nas na ostatnie próby, powiedziałem mu, że może spać spokojnie, bo jest już wielki.

J. R. K.

Rozmowa z Piotrem Fronczewskim 7



Na zdjęciu (od lewej): autor sztuki Janusz Głowacki i Piotr Fronczewski, odtwórca roli Pchelki tuż przed próbą generalną „Antygony w Nowym Jorku”

FOT. PAP/CAF — ANDRZEJ RYBCZYŃSKI

Skrawek ziemi, skrawek doli

Rozmowa z Piotrem Fronczewskim

Nie po raz pierwszy jedzie pan do Stanów Zjednoczonych. Był pan tam już z kabaretem „Pod Egidą” i ze spektaklami teatralnymi. Jaki jest odbiór żywego polskiego słowa za oceanem?

Byłem w Stanach wielokrotnie, nie w celach turystycznych, ale „za chlebem”. Kilka-krotnie występowałem z „Egidą”. Na ogromnych, sześć- i siedmiotygodniowych trasach przemierzaliśmy po kilka tysięcy mil, odwiedzając Chicago, Nowy Jork, ale i zupełnie małe miejscowości, gdzie najczęściej przygarbiał nas proboszcz polskiego kościoła. Bywałem tam w czasach szalejącej cenzury, w środku komunistycznej epoki, jak i na przełomie lat 70. i 80. Odbiór niekiedy był zaskakujący, często o wiele lepszy niż na miejscu, w Warszawie.

Jeździłem również z innymi formami. Ze „Skizem” Gabrieli Zapolskiej w reżyserii Witolda Zatorskiego i „Mazepą” Juliuszałowackiego, w reżyserii Gustawa Holoubka. Z „Mazepą” byliśmy w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Ten w gruncie rzeczy kameralny spektakl zagraliśmy w sali Copernicus Center w Chicago dla dwóch tysięcy widzów. Przyznam się, że tak znakomitego odbioru i takiej wrażliwości na tekst, nie doświadczyłem podczas przedstawień w warszawskim Teatrze Ateneum.

Tym razem, w pierwszej połowie listopada, publiczność amerykańska będzie miała okazję obejrzyć pana w prapremierowym spektaklu Janusza Głowackiego „Antyгона w Nowym Jorku”, zrealizowanym w Ateneum przez Izabellę Cywińską.

Jedziemy najpierw do Chicago, gdzie będziemy grali w tymże Copernicus Center, a później do Nowego Jorku. Jestem bardzo ciekaw tego spotkania z publicznością. Jeżeli poprzedni spektakl nazwałem kameralnym, to ten jest niemalże intymnym. Jak zagrać go w takiej ogromnej „stodole”? Szkoda że chicagowska Polonia nie jest w stanie zobaczyć nas w warunkach — jeśli chodzi o architekturę — zbliżonych do teatru z prawdziwego zdarzenia. Profesjonalne teatralne warunki będziemy mieli w Nowym Jorku. Tam publiczność będzie zapewne nie tylko polska, gdyż sztuka wyszła już z cienia anonimowości. Była zresztą napisana na zamówienie warszawskiego Teatru Arena Stage. Z naszym wystawieniem w Teatrze Ateneum byli-

śmy pierwsi, co Amerykanom w niczym nie przeszkadzało, bo to zupełnie inny kawałek świata.

Jestem od początku wielkim fanem tej sztuki, która u nas spotkała się z dosyć dziwną krytyką — poruszaną głównie przez mechanizmy ambicjonalne — bo nie zauważyłem, żeby starano się ocenić ten tekst w kategoriach literackich dramatu scenicznego. W moim przekonaniu jest to tekst wspaniały, największy od wielu, wielu lat. Kiedy Janusz Głowacki przyjechał do nas na ostatnie próby, powiedział mi, że może spać spokojnie, bo jest już wielki. Myślę, że ta sztuka zrobi wielką karierę, tak jak pozostałe dramaty Głowackiego, grane od lat na prestiżowych scenach świata. Sądzę też, że jest fenomenalnym materiałem wyjściowym do filmu, który siłą rzeczy musi powstać w Ameryce. W Nowym Jorku.

Amerkańska Polonia przywykła do odbioru krajowych spektakli klasycznych. Właśnie Słowackiego czy Zapolskiej... Czy zaakceptuje niejednoznaczny, dość kontrowersyjny w wymowie tekst współczesny?

W tej chwili oblicze Polonii jest diametralnie różne od tego, jakie obserwowaliśmy 20 czy 15 lat temu. Przyjeżdżają do Ameryki inni ludzie, z innymi możliwościami startu: wykształceni, znający języki, z konkretnymi zamierzeniami, projektami i ambicjami. Polonia bardzo się zmienia w wymiarze społecznym, a co za tym idzie, zmienia się również odbiór tego wszystkiego, co im krewniacy przywożą za ocean. Już bardzo dawno nie byłem w Stanach z programem estradowym, ponieważ wycofałem się z kabaretu. Im jestem starszy, tym coraz więcej rzeczy mnie bawi, śmieszy, natomiast coraz mniej chce mi się śmiać. Tracę poczucie humoru.

Pańskie doświadczenie kabaretowe zaowocowało ostatnio właśnie w roli Pchełki, postaci kreowanej przez pana w dramacie Głowackiego.

Do tego stopnia jestem admiratorem tej sztuki, że pojechałem do paru miast na premiery „Antygony w Nowym Jorku” — żałuję, że nie udało mi się obejrzyć rosyjskiej wersji tego dramatu podczas gościnnych występów Teatru im. Komisarżewskiej z Sankt Petersburga w Polsce. Nie czuję się powołany, aby te obejrzone przedstawienia i kolegów oceniać, utwierdziłem się natomiast w

przekonaniu, że rola Pchełki jest fenomenalnym materiałem do aktorskiej obróbki. Według mnie jest to postać tragicomiczna, kto wie, czy nie z przewagą tragizmu. Sztuka opowiada o ludzkich „ogryzkach” — wyrzucanych na śmietnik, nie chcianych, zapomnianych, nie zauważanych. Z tego wynika cały jej dramat i wymiar — w moim przekonaniu ogromny, pojemny, wieloznaczny — który na miarę mych możliwości staram się realizować na scenie.

Pchełka jest z pochodzenia Polakiem, nowojorskim bezdomnym. Wciąż przytapywany przez współtowarzyszy niedoli na podłostkach i fajdactwach, nieodmiennie pomawia ich o antypolskie spiski. Czy sądzi pan, że nasza emigracja jest przygotowana na spotkanie z takim właśnie jej portretem własnym?

Nie posuwałbym się tak głęboko w literackiej analizie postaci... Pchełka jest w pełnym wymiarze człowiekiem. Biednym, porzuconym, zapomnianym — tragicznym. Oczywiście działa na miarę swoich możliwości duchowych i intelektualnych, ale nie jest jednoznacznie podły. Jest zagubiony. To, co robi, robi z rozpacy. Z niedostatku wszystkiego: miejsca na ziemi, miłości, współczucia. Oczywiście można to różnie grać. Ja staram się, żeby on był wzruszająco śmieszny. Sądząc po reakcji widowni w pewnym sensie mi się to udaje. W każdym razie bardzo dawno nie miałem tak doskonałego materiału w rękach.

Czy przebywając w Nowym Jorku był pan w Thompkins Square Park, gdzie toczy się akcja sztuki, czy dopiero pan się tam wybiera?

Nie mogę powiedzieć, że byłem — zaledwie przejeżdżałem obok. Tego typu realia nie są tu zresztą najistotniejsze. Można wprawdzie założyć, że jest to sztuka realistyczna, ale nie do końca. Moim zdaniem ma przełożenie poetyckie w wymiar nadrealny. Bardzo jestem ciekaw tego amerykańskiego spotkania i reakcji widowni — w tym i Polonii — na nasz spektakl. Nie wiem, czy ktoś nie poczuje się urażony takim wizerunkiem Polaka, ale „Antyгона w Nowym Jorku” nie jest tekstem o obywatelstwach i paszportach. Jest poruszającą umysł i duszę opowieścią o skrawku ziemi na tej planecie i o skrawku doli człowieka.

ROZMAWIAŁ JANUSZ R. KOWALCZYK